

Chcąc zdążyć na swój trzeci mecz w Szczecinie musiałem opuścić stadion w Skolwinie o 18.55, czyli kilka minut przed końcowym gwizdkiem. Przejazd stąd na stadion Pogoni miał być najtrudniejszą częścią mojej wyprawy, wokół którego moje myśli krążyły przez cały dzień. Po przyjechaniu do Skolwina byłem już spokojniejszy, bo widziałem, że trasa nie jest trudna. Jednak gdyby jeden z dwóch autobusów coś lekko nawalił, to na mecz Pogoni bym się spóźnił. Tymczasem stał się cud. Idąc szybko w stronę przystanku zobaczyłem chłopaka, który z szalikiem Pogoni pędził za mną. – Pan też na Pogoń? – zapytał. Jak się dowiedział, że nie jestem miejscowy i nie do końca wiem jak jechać, to powiedział, żebym jechał z nim.



Okazało się, że on jechał inaczej niż miałem zamiar. Jego sposób był bardziej skomplikowany (dwie przesiadki), ale szybszy. Jechaliśmy około 50 minut. Przez ten czas zdążyliśmy poopowiadać sobie o swoich pasjach. Chłopak jest kibicem Pogoni, z którą zaliczył już trochę wyjazdów. Chodzi też na siatkówkę męską, czyli tematycznie dopasowaliśmy się. Jadąc na stadion pokazywał mi ciekawe graffiti. Zaproponował mi, że jak chcę to zaprowadzi mnie do Lidla. Z oferty jego skorzystałem. Dodam, że nawet nie wiem jak chłopak miał na imię, ale jest szansa, że to czyta, bo brał namiary na moją stronę, stąd dziękuję mu tu za pomoc. Można powiedzieć, że niebiosa mi go zesłały, bo pisałem na Twitterze, że szukam osoby ze Szczecina, która będzie na meczach Świtu i Pogoni i pomoże mi się przemieścić, nawet komunikacją miejską.

Kiedy zjawiłem się pod stadionem, to miałem już wejściówkę. Dokładnie mówiąc, to miałem

kartę kibica, na której był nabity elektroniczny bilet. Na Pogoni nie ma już klasycznych biletów. Wiedząc, że przyjadę na ostatnią chwilę i że sprzedaż w kasach idzie tam bardzo powoli, zakupu dokonałem rano przed meczem Arkonii. Byłem wtedy jedynym kupującym. Za bilet na sektor 7 zapłaciłem 25 zł plus 10 zł za bezterminową kartę kibica. Karta ładna, ale do niej zamiast biletu dostałem tylko paragon. Sektor wybrałem taki, żeby dobrze widzieć młyny obu klubów.

Po zakupieniu biletu pochodziłem chwilę wokół obiektu. Jest koło niego kilka boisk treningowych. Niektóre są z małymi trybunami. Udało mi się nawet wejść na trybuny i zrobić kilka zdjęć.

Wchodząc na mecz miałem plecak, a w nim jedzenie kupione w Lidlu, bo zaufałem mojemu szczecińskiemu przewodnikowi, który powiedział, że u nich można wносить jedzenie. Zdziwiłem się, ale faktycznie ochrona nie zainteresowała się moimi zapasami na nocną podróż. Nie miałem też problemów z wniesieniem kamerki, której nawet nie zauważono.

Przed meczem zamówiłem klasyczny zestaw kibica, czyli lane piwo i kiełbaska. Piwo kosztowało 8 zł, a kiełbaska 10. Na stadionie sprzedawano Bosmana. Średnio mi smakował.

Na trybunach zasiadło 4292 widzów, w tym autokar kibiców z Niecieczy. Zdziwiłem się, że ich tak dużo przyjechało. Pamiętajmy, że Nieciecza, to wioska i położona bardzo daleko od Szczecina. Kibice przyjezdni położyli na sektorze dużą flagę. Taką metodę wypełnienia sektora gości dostrzegłem kiedyś u fanów Dukli Praga. Tak samo zrobili kibice Pogoni. Sympatycy gości w I połowie cały czas prowadzili doping. Jednak ja ich zupełnie nie słyszałem, bo siedziałem od nich daleko.

Młyn Pogoni prowadził doping przez pełne 90 minut. Nie był on porywająco głośny. Był stosowny do wielkości młyna. Trzeba brać poprawkę, że stadion Pogoni jest starego typu i stosunkowo daleko siedzieli fanatycy Portowców, gdzie nie ma dachu, który mógłby poprawić akustykę. Ich repertuar jest ciekawy. Niektórych przyśpiewek zupełnie nie kojarzyłem.

Ktoś złośliwy mógłby poczuć się na meczu jak na spotkaniu sekty religijnej. Prowadzący doping cały czas zwracał się do wszystkich: „Bracia”. Jednak jak ktoś nie kibicował na sektorze to ostro ich napominał. W pewnym momencie jak kilku z nich nie reagowało na jego uwagi, to po chwili ruszyła do nich „sekcja porządkowa”, żeby wprowadzić odpowiedni ład na sektorze. Wyjaśnię tym, co nie chodzą na mecze, że nie chodzi o to, że wszyscy się mają komuś podporządkować. Osoby, które wchodzą na młyn mają tańsze bilety, za to, że głośno kibicują.

Wszędzie trafiają się kombinatorzy, którzy kupują bilet na taki sektor, a potem chcą na siedząco oglądać mecz jak w TV.

Doping Portowców był bez wulgaryzmów. Na stadionie była znakomita atmosfera. Moja trybuna często włączała się w śpiew. Być może wpływ na to miał znakomity wynik sportowy. Po każdej bramce trybuna szalała, a wszyscy kibice śpiewali i skakali. Niekiedy jednak moja trybuna śpiewała coś innego niż młyn, co nie było dobre. Doping i przykładową radość po голу można zobaczyć na poniższym filmie.

Na tym meczu miałem trochę czeskich skojarzeń. O Dukli już pisałem. Kiedy jadłem kielbasę i popijałem piwem, to też mi Czechami zapachniało. Zresztą stadion Pogoni przypomina mi trochę stare czeskie obiekty.

Z kolei spacerując ulicami Szczecina miasto to przypominało mi Split. Podobnie jak w tym chorwackim mieście na murach jest wiele malowideł i to nie jakiś bazgrołów, ale fajnych graffiti. Trochę zdziwiło mnie, że są jeszcze grafy zgodowe z Legią, a zgody tej już nie ma.

Mecz ten miał swój podtekst. Zespół Niecieczy prowadzi Czesław Michniewicz, który po tamtym sezonie zaskakująco został zwolniony z Pogoni. Zapewne bardzo chciał tu teraz wygrać. Jego zespół miał z początku przewagę. Był lepszy. Jednak w 19. minucie bramkę zdobyli gospodarze, a konkretnie Mateusz Matras. Do przerwy wynik nie uległ zmianie.

Decydującym momentem meczu była chyba 46. minuta, gdy Rafał Murawski podwyższył na 2:0. Po tej bramce Termalica się rozsypała. Straciła jeszcze 3 gole. Do bramki Dariusza Treli trafiali kolejno: Ricardo Nunes (71'), Kamil Drygas (73') i ponownie Rafał Murawski (90').

W II połowie trochę zmarzłem. Po ostatnim gwizdku zostało mi do wykonania ostatnie zadanie. Musiałem dojechać na Dworzec Główny, na co miałem 2 godziny. Pamiętałem już jakimi tramwajami i z jaką przesiadką mam to zrobić. W tramwaju pojawił się jednak problem, bo nie było w nim monitora wyświetlającego nazwy przystanków. Musiałem więc prosić o pomoc

innych podróży. Bez przygód dotarłem na dworzec, skąd zgodnie z planem ruszyłem pociągiem do Opolą. Byłem świadomy tego, że skoro poprzedniej nocy spałem niecałą godzinę, a do tego cały dzień na dużej adrenalinie kursowałem po Szczecinie, że mogę zasnąć tak mocno, że przejadę stację docelową. Nastawiłem sobie więc budzik. Zgodnie z planem w pociągu padłem i budząc się co dwie godziny przespałem w pozycji siedzącej całą podróż. Jak się przebudziłem pierwszy raz to na moim ramieniu spał łysy „byczek”. Po 7.00 trafiłem do Opolą skąd po chwili pojechałem pociągiem do Nysy. Po 9.00, po ponad 37 godzinach, wróciłem do domu.

W tym czasie pooglądałem 3 mecze, zaliczyłem 3 nowe stadiony, zdobyłem 1 bilet, posłuchałem dopingu 2 młynów, porozmawiałem z wieloma ciekawymi osobami. Krótko mówiąc przeżyłem wspaniałą groundhopperską przygodę.

O wcześniejszych wydarzeniach z tego wyjazdu przeczytacie w relacjach z meczów Arkonia – Błękitni II i Świt –Lech II.

{morfeo 203}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}